Najdawniejsze historie wzlotów i upadków

Rys. MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

Latający rydwan

● W najstarszych księgach chińskich zapisano wiadomość, jakoby książę Ki-Kung-Shi wynalazł latający rydwan już w pierwszych wiekach naszej historii.

Obserwowanie wroga

● W roku 1794 aeronauta francuski Jan Germein obserwował z pokładu balonu ruchy wojsk austriackich. Jego obserwacje przyczyniły się walnie do wygrania bitwy przez Francuzów. Jest to pierwszy wypadek zastosowania balonów do celów wojennych.

Po niebie mkną superdźwiękowe samoloty. Rakiety pożerają kosmiczną przestrzeń. Człowiek stał się władcą przestworzy. Zanim jednak to nastąpiło, poniósł niejedną ofiarę. Przeczytajcie dziś na str. 4-5 o tych zapaleńcach, którzy pierwsi pragnęli oderwać się od ziemi, by szybować jak ptaki...

ŚWIAT MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 56 (1630) Warszawa, piątek, 14 lipca 1967 r. Cena 50 gr

Halo, co słychać?

Marcin Misz, Hubert Wróbel i Paweł Wierzchoł na obóz, niestety, pojechać nie mogli. Skończyli siódmą klasę i pomagają już w domu, przy gospodarstwie. Czeka ich pracowite lato, ale to wcale nie znaczy, że nie będą cieszyć się wakacjami.

W Wielowsi, co prawda, żadnych atrakcji nie ma, ale za to w Borowianach, jest piękny zalew i co ważniejsze, tuż nad wodą, zjeżdżalnia. Chłopcy każdego dnia po południu przychodzą tu, by zaznać orzeźwiającej kąpieli.

I choć zjeżdżalnia do wody jest nad płytkim brodzikiem dla młodzieży, choć w sezonie cały zalew jest strzeżony przez ratownika, to musi być jeszcze dyscyplina wewnętrzna. Zapadła więc decyzja zorganizowania się w wakacyjny zastęp. Wybrano zastępowego, powierzono mu obowiązki czuwania nad bezpieczeństwem i oddania się zgodnie pod jego rozkazy. Wszystkie sprawy programowe, sporne i dyscyplinarne pozostają w gestii najwyższej władzy, czyli rady całego zastępu.

Wakacje w domu

Rada ta niewątpliwie zadba, aby wakacje w Wielowsi były wesołe!

STEFAN KOJŁO
Zdjęcie autora.

Zamiast szukać guza w sprzeczce —
Szukaj grzybów na wycieczce.

Marcin, Hubert i Paweł na zjeżdżalni do wody.

Na Pacyfiku

● Znakomity żeglarz polski, kpt. Leonid Teliga, wyruszył pół roku temu w samotny rejs dookoła świata na pokładzie 9,5 m jachtu. Śmiały żeglarz kilka dni temu znajdował się w strefie Kanału Panamskiego, przygotowując się do dalszej drogi, której celem jest Australia. Kapitan Teliga ma zamiar zatrzymać się na wyspach Galapagos i na Tahiti, mając nadzieję dotrzeć jeszcze w tym roku do Sydney.

ŻÓŁWIE WĘDRÓWKI

● Żółwie morskie które wylęgły się z jaj na Wyspie Wniebowstąpienia na Atlantyku, przebywają w ciągu roku około 2500 km dzielących je od brzegów Brazylii, gdzie stale żyją. Co dziwniejsze, żółwie te w następnym roku bezbłędnie trafiają na tę samą wyspę, żeby tam złożyć jaja.

Aby zbadać tajemnice żółwi, amerykański uczony prof. Carr przytwierdza do schwytanych żółwi maleńkie baloniki z nadajnikami radiowymi. Gdy zwierzę wynurza się dla zaczerpnięcia powietrza, nadajnik wysyła sygnały, które profesor odbiera na wyspie.

WIŚLANE ABC

(Ciąg dalszy)

Czym dawniej pływano po Wiśle? Aż dziwne, ale statków, łodzi, łódeczek było o wiele więcej niż obecnie! I były bardziej różnorodne. Niektóre z nich przetrwały do naszych czasów, ale dziś transportuje się towary raczej drogą lądową lub lotniczą. Warto jednak przypomnieć sobie jakie statki i łodzie były niegdyś w powszechnym użyciu.

● **SZKUTA** — dość duży statek rzeczny napędzany żaglem lub wiosłami (8 — 10 wioseł, przy każdym dwóch flisaków, a więc razem 16 — 20 ludzi). Do załogi należeli ponadto: sternik z pomocnikami i kucharz. Szkuta brała jednorazowo 1100 ton zboża! Mniejsze statki tego typu nazywano **PÓŁSZKUTKAMI**.

● **KOMIĘGA** — statek nieżaglowy, załoga 8 — 12 ludzi, ładowność około 70 ton. Przy ujściu Wisły do Bałtyku rozbierano komięgę na drewno, a flisacy wracali pieszo do domów w górę Wisły.

● **BYK** — statek służący przeważnie do przewozu soli z Wieliczki do Warszawy. Z Warszawy zabrano w dalszą drogę zboże do Gdańska. Ładowność 80 ton, załoga 12 flisaków.

● **DUBAS** — typ statku żaglowego, używanego również na Bugu i Sanie. Załogi 8 — 14 ludzi, ładowność 50 ton.

● **BARKA, czyli BERLINKA** — to duży statek rzeczny holowany lub z własnym napędem silnikowym. Załoga 3 — 4 ludzi, ładowność od kilku do kilkunastu tysięcy ton.

● **LICHTUGA** — niewielka barka, służąca w zasadzie do przeładowywania towarów ze zbyt obciążonych dużych barek.

● **GALAR** — płaskodenny statek rzeczny, załoga 5 — 10 ludzi, ładowność 50 ton.

● **BAT** — duża szalupa wiosłowa z żaglem lub bez.

● **PROM** — szeroka, płaskodenna łódź do przewozu ludzi, zwierząt, pojazdów z jednego brzegu rzeki na drugi.

dwaj na krypie

Rozdział VII

Nowe kłopoty

TEGO należało się spodziewać! Od wielu już godzin nic godnego uwagi się nie wydarzyło, więc najwyższy czas, żeby nas dotknął palec losu. Najpierw odkręciło się kółko zamachowe od silnika i wpadło do wody. Kółko, na które nawija się sznurek, aby potem przez szarpnięcie uruchomić silnik, jest absolutnie niezbędne! Bez niego skazani jesteśmy na wiosłowanie. A któż potrafi wiosłować przez 1000 kilometrów?

Dobrnęliśmy jakoś do Hebdowa (123 kilometr Wisły), gdyż powiedziano nam po drodze, że tam właśnie można dokonać naprawy. Andrzej narysował sobie plan tej części silnika i poszedł szukać majstra do wsi odległej o 3 km od Wisły. Ja zostałem. Przycumowałem naszego piekielnego „EBORETA II" do brzegu w zatoce i czekam. Robi się coraz później, słońce zaszło a Andrzeja nie ma. Przyszedł w nocy, zmęczony ale zadowolony. Udało się. Mamy kółko, częściowo z drewna, ale będzie działało.

— Idziemy teraz spać — mówię — a jutro założymy kółeczko i płyniemy dalej.

Rozdział VIII

Każdy by chciał płynąć po czystej wodzie

NASTĘPNEGO DNIA RANO, kiedy wyjrzałem spod brezentu — zatkało mnie absolutnie. Nasz wspaniały pojazd wodny stał w środku wielkiego bajora pełnego błota. Woda w nocy opadła ponad pół metra, a my osiedliśmy na mieliźnie. I to jakiej! Pod nami jest stara tama — „EBORET II" — stoi na kołkach, których tu setki, centymetr nad czarną tłustą mazią.

— — — — — — — —

Niestety, Wisła na wielu odcinkach jest zanieczyszczona przez ścieki przemysłowe. Poniżej dużych miast czy zakładów przemysłowych woda jest tak brudna, że o kąpieli nie ma mowy. Na szczęście płynąca rzeka — na skutek osiadania zanieczyszczeń na dnie, oraz działania niektórych drobnoustrojów żywiących się resztkami części organicznych — oczyszcza się sama. Jest to oczywiście możliwe tylko w pewnych określonych granicach.

Duże ilości zanieczyszczeń w rzekach i jeziorach, przy niskim poziomie wody, doprowadzają do zupełnego wyniszczenia całego życia biologicznego. Giną więc najpierw wrażliwsze gatunki ryb jak np.: pstrągi, głowacice i szczeble potokowe, potem ukleje, świnki, klenie, szczupaki, sandacze, brzany, a na koniec: leszcze, liny, sumy, karasie. Ilość tlenu, rozpuszczonego w zanieczyszczonej wodzie, zmniejsza się coraz bardziej. Wreszcie nie ma go zupełnie i wszelkie życie w takiej rzece, która jest już właściwie jednym wielkim ściekiem — zamiera.

Wody Wisły są zanieczyszczone ściekami niesionymi przez wiele mniejszych rzek i kanałów. I tak np.: Przemsza niesie z sobą odpady przemysłowe i zanieczyszczenia z Górnego Śląska. Niewiele kilometrów dalej pojawiają się ścieki z Kombinatu Oświęcimskiego, ścieki miejskie i przemysłowe z Nowej Huty oraz Krakowa, potem wody pochłodnicze z elektrowni w Skawinie. A jeszcze dalej jest przecież Kombinat Chemiczny w Puławach oraz Warsza-

Całe życie z końmi

A oto głowa konia czystej krwi arabskiej. Szerokie czoło, wypukłe oczy, charakterystyczne chrapy, szyja dość krótka. Konie te, jak mówią Arabowie, są szybsze od wiatru. Ich rodowód jest bardzo stary, starszy niż czasy Mahometa...

PAN STANISŁAW SCHUCH poświęcił hodowli koni kawał swojego życia, zna na pamięć wszystkie sukcesy i porażki najsłynniejszych koni wyścigowych, rasy i typy koni, występujące nie tylko w Polsce. Pan Stanisław Schuch pracuje na Państwowym Torze Wyścigów Konnych w Warszawie.

W 1899 roku miał siedem lat i wtedy po raz pierwszy widział wyścigi konne. Zrobiły na nim tak duże wrażenie, że później już stale chodził z ojcem na tor, aby przyglądać się koniom.

— Podobno początki wiedzy dotyczącej hodowli koni najlepiej zdobywa się przy pracy w stajni? — pytam.

— Jasne! Prawie wszystkie szkolne ferie zimowe spędzałem na praktyce w stajniach Janowa i Widzowa. Jako student Szkoły Wyższej Gospodarstwa Wiejskiego pojechałem do Anglii, aby zapoznać się tam z hodowlą koni pełnej krwi. W dziedzinie hodowli koni Anglicy od dawna mieli doskonałe wyniki.

— Dlaczego właśnie Anglicy?

— Między innymi dlatego, że od dawna urządzali wyścigi, które były zaczątkiem selekcji hodowlanej.

Od koni wymaga się przecież szybkości, siły i wytrwałości. Zalety te można sprawdzić jedynie na torze wyścigowym. Racjonalna hodowla nie może się zatem bez wyścigów obejść, są one potwierdzeniem, czy metoda wychowu i treningu jest słuszna.

Kare, gniade, kasztanki - na start!

NA SŁUŻEWCU biega i skacze około 600 koni z różnych stadnin (przy okazji warto zapamiętać, że najstarsza Państwowa Hodowla Koni znajduje się w Janowie Podlaskim). Konie przychodzą na tor w wieku 18—19 miesięcy i tu w ciągu pół roku przygotowują się — pod okiem trenerów — do przyszłych wysiłków. Kiedy skończą dwa lata, zaczynają brać udział w wyścigach. Jako 3-letnie stają również do zawodów międzynarodowych, które pozwalają hodowcom porównać klasę koni z różnych krajów — opowiada pan Schuch.

Po zakończeniu sezonu wyścigowego (trwa on od maja do listo-

wa, Kombinat Petrochemiczny w Płocku, Fabryka Celulozy we Włocławku i wiele, wiele innych.

Nasza największa rzeka daje sobie jednak jakoś radę z tym wszystkim i jest jeszcze względnie czysta. Jednak już w tej chwili pracują nad tym zagadnieniem różne instytuty naukowe. Bada się zdolności samooczyszczania Wisły, buduje — gdzie tylko się da — przy zakładach przemysłowych oczyszczalnie ścieków, szuka się rozwiązań innych. Rozbudowujący się przemysł i miasta potrzebują coraz więcej wody świeżej, odprowadzają coraz więcej wody zużytej, zatrutej chemikaliami (z fabryk), słonej (np. z kopalń), lub ciepłej (elektrownie). Kłopoty te rozwiązać można tylko na skalę ogólnopaństwową drogą przestrzegania ustaw, inwestowania w oczyszczalnie, prowadzenie ciągłych badań.

— — — — — — — —

Bałem się obudzić Andrzeja, bo to była moja wina. Mogłem przecież wieczorem — a widziałem, że woda opada — zacumować łódź dalej, na głębinie. I co teraz zrobimy?

— — — — — — — —

Na szczęście pomogli nam robotnicy cegielni, obok której staliśmy. Kilku krzepkich ludzi zdjęło buty, wlazło do mazi, podciągnąwszy spodnie do kolan, i z wielkim trudem zepchnęło nas na wodę. Nie wiedzieliśmy jak im dziękować. Gdyby nie oni, do dzisiejszego dnia stalibyśmy na brzegu, bo błoto pewnie już wyschło, i przyjeżdżałyby wycieczki, aby nas oglądać...

Tekst i zdjęcia
J. DĄBROWSKI

C.d.n.

Gdyby nie pomoc robotników z cegielni w Hebdowie, nasz „Eboret II" zostałby w tym błocie po wsze czasy. Ale by była kompromitacja!

Kropla czystej wody z rzeki pod mikroskopem. Żyje w niej cała masa różnych stworów, bakterii, larw owadów. W wodzie zatrutej ściekami przemysłowymi nie ma żadnego życia. A przecież tymi małymi zwierzątkami żywią się z kolei większe. Życie w takiej wodzie zamiera zupełnie.

UWAGA SKARB!

● Dziś drukujemy plan ukrycia SKARBU nr. 2, który został zakopany koło NAGNAJOWA na 248 kilometrze Wisły. A oto jak posługiwać się planem:

Najpierw wyznaczyć odległości:

a) od tablicy z oznaczeniem kilometrażu Wisły — na południe 20 kroków. Koniec trasy zaznaczyć kołkiem.

b) od tablicy z błyskawicą — 25 kroków na południowy zachód. Koniec trasy oznaczyć kołkiem.

Potem należy wbite kołki połączyć sznurkiem i szukać SKARBU wzdłuż sznurka w pasie szerokości 2 metrów.

UWAGA! Na niewielkim drzewku w rejonie ukrycia SKARBU zrobiony jest znak od strony, w której należy szukać!

Przypominamy, że SKARB wartości 300 zł, zawierający różne artykuły z C.S.H. należy do tego, kto go pierwszy odnajdzie i da o tym znać redakcji.

CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA
i wasz
„ŚWIAT MŁODYCH"

pada) odbywa się na Służewcu jesienny przegląd, w wyniku którego najlepsze i najdzielniejsze konie kieruje się do stadnin na przyszłych ojców i matki. Te, które nie wykazały dzielności, sprzedaje się jako konie sportowe.

— W dobie samochodów hodowla koni wyścigowych wydaje się być luksusem, czy więc przynosi ona zysk?

— Oczywiście! Już same wyścigi dają dochód, konie na siebie zarabiają. A poza tym eksportujemy wierzchowce do wielu krajów i otrzymujemy za nie bardzo wysokie ceny. Zarówno „araby" jak i konie pełnej krwi, wyhodowane w naszych stadninach, cieszą się doskonałą marką w świecie. Zdobywają wiele zaszczytnych miejsc na wyścigach międzynarodowych.

A na przykład ogier Skowronek, syn Ibrahima i Jaskółki, czystej krwi „arab" sprzedany do Anglii jeszcze przed I wojną światową założył ród koński, do dziś ceniony na całym świecie! Skowronek malowany był przez malarzy, a nawet ustanowiono wyścigi o nagrodę jego imienia.

Konie pełnej krwi angielskiej, tzw. folbluty, wywodzą się z jednego stada, w którym skrzyżowano konie arabskie z miejscowymi angielskimi. Hodowlę folblutów zapoczątkowano w XVIII wieku w Anglii. Konie pełnej krwi są nieco masywniejsze od „arabów" mają dłuższą szyję i mocniejsze nogi.

„Araby" czystej krwi i „angliki"

Według wschodniego podania szlachetne konie arabskie — zwane fachowo końmi czystej krwi arabskiej — wywodzą się od czterech klaczy proroka Mahometa.

O prawdziwych zaletach koni arabskich, ich wytrzymałości i niewielkich wymaganiach, jeśli chodzi o paszę, wiedzieli doskonale Anglicy. Toteż, jeszcze w średniowieczu angielscy królowie organizowali specjalne wyprawy po orientalne konie. Czystej krwi „araby" przewiezione do Anglii mające doskonałą trawę, karmione owsem, którego na Wschodzie nie otrzymywały, zaczęły nabierać nowych cech. Robiły się muskularniejsze, silniejsze.

Na początku XVIII wieku pewien Anglik bawiący we Francji, kupił na targu bardzo wynędzniałego konia, którego właśnie wyprzęgano od beczki woziwody. Koń ten przywieziony do Anglii żył 29 lat, a jego córki i synowie zasłynęli z wielu zalet. Okazało się bowiem, że ten zamorzony koń paryskiego woziwody wywodził swój ród prosto z Tunezji i był czystej krwi arabem, podarowanym przez beja Tunisu francuskiemu królowi. Ponieważ koń w królewskiej stajni odznaczał się niemiłym usposobieniem — kazano go sprzedać.

Drugi „filar", na który powołują się angielscy hodowcy, wywodzący genealogię koni pełnej krwi, został

Dokończenie na str. 4 i 5

Najdawniejsze historie wzlotów i upadków

Ciąg dalszy ze str. 1

Machina poruszająca skrzydłami

— I to się ma wznieść w powietrze?

Stary kowal, który w tej chwili opuścił swoją zadymioną kuźnię, już od wielu tygodni zadaje to pytanie Piotrowi Blanchard. Usiłuje przekonać chłopaka, że ten sztuczny ptak, wykonany z listewek i blachy, nigdy się nie ruszy z miejsca. Ale młodzieniec jest uparty.

— Zobaczy pan, że polecę. Uniosę się w powietrze! Widzi pan te skrzydła? Wczoraj wymyśliłem specjalny aparat, który wprawi je w ruch. Maszyna poleci jak ptak.

— E, tam, nie wierzę.

— Więc człowiek ma być ciągle jak... mucha, której oderwano skrzydła? Musi wiecznie chodzić po ziemi?

— Człowiek urodził się na ziemi i nigdy się od niej nie oderwie.

— Wcale nie!

— Grzeszysz, młodzieńcze. Ksiądz w kościele mówił, że twój wynalazek służy diabłu.

— Niech mówi!

Kowal chce jeszcze coś powiedzieć, ale rezygnuje z dyskusji. Przekonuje tego zapaleńca od wielu tygodni i nic. Że też musiał mu pozwolić, aby przy budowie swojego sztucznego ptaka, korzystał z jego kuźni. Całe Andelys śmieje się z tej konstrukcji. Niektórzy twierdzą nawet, że stary kowal pomaga chłopakowi. Nie chcą wierzyć, że jest wprost przeciwnie. On, poważny człowiek, najlepszy majster w całej okolicy, jeszcze nie zbzikował. Ludzkich języków nie sposób jednak stępić... Gdyby ten... smarkacz nie był synem Blancharda, którego wszyscy bardzo cenią, dawno już szanowny młodzieniec musiałby się przenieść w inne miejsce. Eh, życie...

Tymczasem Piotr Blanchard jest dobrej myśli. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jutro powinien nastąpić start. Trzeba jeszcze tylko przetoczyć konstrukcję na górkę i ustawić ją pod wiatr.

Następnego dnia pod kuźnią stawiło się całe Andelys. Ludzie spoglądali z niepokojem i obawą na wielkiego sztucznego ptaka, który stał na wzniesieniu i machał skrzydłami. W pewnym momencie konstrukcja ruszyła i zaczęła się toczyć w dół. Z każdą chwilą nabierała szybkości i wtedy niektórzy zauważyli, że koła, na krótkie sekundy, odrywały się od ziemi.

Nagle zakotłowało się straszliwie. Sztuczny ptak zarył skrzydłami w piasek i... rozleciał się na drobne kawałki. Spod pogruchotanych blach zaczął się gramolić twórca. Był posiniaczony i blady.

— To nic — powtarzał uparcie otaczającym go kibicom. — Co dziś się nie udało mnie, jutro uda się innym. Człowiek to nie mucha z oberwanymi skrzydłami.

Gruchnął śmiech...

W drzwiach kuźni stał stary kowal. Też się uśmiechał, ale w istocie rzeczy, żal mu było chłopaka. Tyle pracy włożył w swoje dzieło, a z przelotu nic nie wyszło.

Piotr Blanchard patrzył ze smutkiem na połamane części swojego ptaka. W duchu postanowił jednak, że się nie podda. To nic, że teraz wszyscy się z niego śmieją. Nadejdzie dzień, że śmiać się będzie on.

Niebywały eksperyment w wersalskim ogrodzie

W TYM samym czasie, kiedy Piotr Blanchard konstruował kolejnego sztucznego ptaka, aby wznieść się w powietrze — w Paryżu dwaj bracia, Stefan i Józef Montgolfier, przeprowadzali bardzo tajemnicze doświadczenia. Otóż kleili oni z mocnego, marszczonego papieru ogromne balony — a następnie, ogrzawszy nad paleniskiem powietrze zawarte w powłoce, puszczali je. Balony, o dziwo, wznosiły się w górę i po pewnym czasie znowu opadały. Po serii tych doświadczeń, obaj bracia doszli do wniosku, że właśnie w takim balonie człowiek będzie mógł pofrunąć ku słońcu, jak ptak. Rzecz jasna, powłoka balonu powinna być odpowiednio wielka, aby unieść ludzki ciężar. Tylko, czy człowiek zniesie taką podniebną podróż? Może się przecież udusić z braku powietrza.

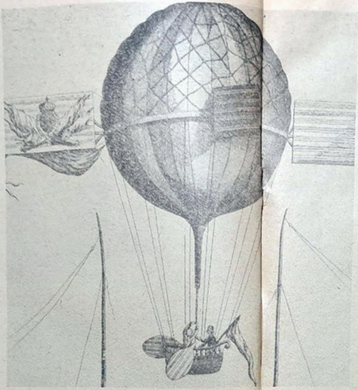

Na takim właśnie balonie wznieśli się w powietrze pierwsi ·nauci. Te dwie wielkie „łopaty" umieszczone w łódce pomagały załodze sterowaniu.

O tych n·ezmiernie interesujących doświadczeniach dowiedział się również król Francji, Ludwik XVI. Pragnie on na własne oczy ujrzeć taki unoszący się w górę balon.

5 czerwca 1783 roku w ogrodach królewskiego pałacu w Wersalu, panuje niebywały tłok. Za chwilę ma się odbyć publiczny pokaz braci ·tgolfier. Ludwik XVI wraz ze swoją ś·, zajmuje miejsce na specjalnej trybun·Wielki balon, o średnicy 11 metrów, ·ełnia się powoli powietrzem. Do ba· przymocowany jest pokaźnych rozmia· kosz, w którym znajdują się: owca, ·t i kaczka. To mają być pierwsi podni· pasażerowie. Jeśli zwierzęta oraz drób przeżyją tę wyprawę, wtedy może i człowiekowi uda się polecieć ku chmurom. W tej chwili balon umieszcza się nad paleniskiem, aby ogrzać powietrze w powłoce. Kilku żołnierzy przytrzymuje kulę, aby nie uciekła przedwcześnie. Bracia Montgolfier podchodzą do króla, który daje znak ręką, iż można zaczynać. Żołnierze puszczają balon. W królewskich ogrodach zapada cisza. Balon pomału unosi się w górę i pociąga za sobą kosz. Tłum wiwatuje. Balon unosi się coraz wyżej i wyżej, wreszcie zaczyna opadać.

Pierwsi podbiegli do kosza członkowie Akademii Francuskiej. Byli oni przekonani, że owca na pewno nie żyje, że zginęła z braku powietrza. Tymczasem zwierzę pobekiwało przeraźliwie, kogut piał, a kaczka kwakała. Eksperyment się udał! Można było ogłosić światu nową teorię naukową, że na dużych wysokościach można żyć. Nie trzeba już chyba dodawać, że obaj bracia zebrali sporo gratulacji, a szacowna Akademia przyjęła ich do swojego grona.

Wielki przelot nad kanałem La Manche

WYNALAZEK braci Montgolfier oczarował młodego Piotra Blancharda. Skoro podniebną wyprawę wytrzymało zwierzę, to i człowiekowi nie powinno zabraknąć tlenu do oddychania. Zafascynowany tą myślą opuszcza rodzinną miejscowość i zjawia się w Paryżu. Poznaje obu słynnych braci i wielu innych entuzjastów balonowych wzlotów. Ale lot balonem nie jest bezpieczny. Powietrze w powłoce szybko się oziębia i balon nie może się wznieść na dużą wysokość: dlatego niektórzy umieszczają „w łódkach" paleniska, które bez przerwy podgrzewają powietrze w powłoce. Następują katastrofy. Od ognia zajmuje się papier. Balony spadają na ziemię. Śmiałków jednak nic nie potrafi odstraszyć. Blanchard należy właśnie do nich. Jest najodważniejszym wśród aeronautów.

Tymczasem w technice balonowych lotów następuje prawdziwa rewolucja. Powłoki papierowe zastąpiono płóciennymi, a zamiast ogrzewanego powietrza zaczęto stosować gaz lżejszy od powietrza — wodór.

Gaz ten wyodrębnił w roku 1766 słynny uczony angielski, Henry Cavendish. Opisał on już wtedy właściwości tego gazu, ale, niestety, brak było powłok, które nie przepuszczałyby wodoru na zewnątrz. Dopiero fizyk francuski Charles, w roku 1783, zastosował ten gaz w balonie z mocnego, impregnowanego płótna. Od tej chwili zaczął się prawdziwy postęp w podniebnych lotach. Pokonywano wysokości wynoszące 3 tysiące metrów, padały rekordy przelotów, a najodważniejszym wśród odważnych aero-

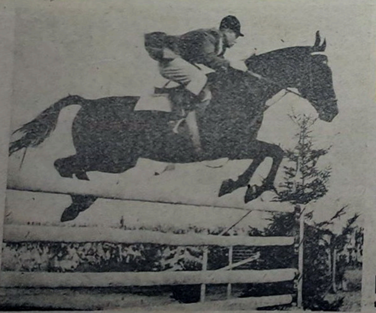

CAŁE ŻYCIE Z KOŃMI

(Dokończenie ze str. 3)

nabyty przez jednego z mieszkańców Wielkiej Brytanii u koczowników zamieszkujących pustynię. Natomiast trzeci ogier przyjechał prosto z... Wiednia, gdzie zdobyto go od Turków w 1683 roku. W Polsce hodowla koni pełnej krwi rozpoczęła się dopiero około 1840 roku, podczas gdy konie arabskie znane już były od bardzo dawna.

O koniach po ludzku

KAŻDY KOŃ STANOWI wielką indywidualność — mówi pan Schuch. — Różni się nie tylko wyglądem zewnętrznym: inną maścią, strzałką na c·zczy „skarpetką" na pęcinie, a·ede wszystkim charakterem. S·nie tak strasznie ambitne, że ·afią w czasie wyścigów chwyc·zeciwnika zębami i takie, k· nie mają ochoty do walki n·rze, choć wyglądają na schwał ·silne. Niektóre znów są tak ·nie nerwowe, że przeżywają ·zkę przedstartową i, podobnie ·niektórzy sportowcy, „spalają ·zanim staną do zawodów. Z·nowania i olimpijskiego spok·łynął na służewieckim torze ·iny koń imieniem Turysta, k· do ostatniej chwili szczypał·bie trawkę, a potem gnał jak·tr! Teraz Turysta jest już po·m ojcem stada.

Cukier dla k·ni

ZAWÓD TRENERA ·NI owiany był kiedyś mgł· tajemnicy. Funkcję tę ·nili prawie wyłącznie Anglicy, ·nowało bowiem takie przekon·, że jedynie oni potrafią przy·wać wierzchowca do wyścigów. ·nerzy byli bardzo skryci ·nie strzegli swoich zawodow·ch ·aw. Nie dopuszczali do sta·ni ·, a często nie mógł tam wejś· vet· sam właściciel stadniny... Stosowali też dość dziwne metody treningu. Okrywali konie ciepłymi derkami, aby się pociły, na głowę nakładali im kaptury, dawali... środki przeczyszczające, bandażowali nogi itp.

Dziś trening polega na stopniowym przygotowaniu konia do wysiłku, racjonalnym wyżywieniu, a również kontroli lekarza weterynarii. W dalszym ciągu jest to jednak zawód bardzo „wciągający" ludzi, którzy mu się poświęcili. Trenerzy to ludzie, którzy naprawdę kochają konie. Każdy z trenerów i stajennych chce jak najlepiej dogodzić swoim siwkom czy gniadym, toteż cukier w kostkach zawsze można znaleźć w ich kieszeniach.

„Araby", konie pełnej krwi (i półkrwi „arab" skrzyżowany z „anglikiem") przysparzają naszej gospodarce sporo dewiz, a wielbicielom sportu jeździeckiego dostarczają również wiele emocji.

ANNA GRZYBOWIECKA

SZPI
DLA K

Pacjent przystanął przed
Technik weterynaryjny i s
nej osobie, pan Jerzy Elia
czynę „an

nautów był właśnie Piotr Blanchard. Jego wyczyny zdumiewały świat. On też dokonał przelotu, który uważano wówczas za coś niezwykłego. Na balonie przez siebie wymyślonym przeleciał wraz z doktorem Jefferiesem... kanał La Manche! Stało się to 7 stycznia 1785 roku.

Jak zanotowali pamiętnikarze, Blanchard wraz ze swoim pasażerem, przygotowywali się do tego lotu od dawna, ale, niestety, pogoda nie była sprzyjająca. Nad kanałem szalał silny wiatr. Wreszcie, zza chmur wyjrzało słońce i, choć było zimno, wystartowali z Dover. Żegnały ich tłumy z całego miasta.

Długo można by pisać o tym przelocie. Odważyli się przecież na wielki wyczyn.

Wylądowali na ziemi francuskiej, trzy mile od miasta Calais. Do dziś w tym miejscu zachował się obelisk upamiętniający ten lot.

Sensacja w Warszawie

MIJAŁY LATA. Blanchard dokonywał coraz to wyższych i dłuższych przelotów. Wynalazł spadochron. Wszędzie, gdzie się zjawił ze swoim balonem, wzbudzał entuzjazm. W roku 1789 zjawił się ze swoją żoną w Warszawie. Rzecz jasna, postanowił zademonstrować publiczności swój balon i odbyć przelot. Warto w tym miejscu przytoczyć wspomnienia ówczesnego warszawiaka, fizyka Antoniego Magiery.

„Najpierw pan Blanchard oraz jego małżonka, pokazali zebranej publiczności, w dużej sali pałacu Radziwiłłowskiego, swój obszerny balon kitajkowy, w którym następnego dnia mieli odbyć swoją podniebną podróż. Publiczność mogła też obejrzeć spadochron. Wreszcie Blanchard ogłosił, że dnia 13 maja wzniesie się w górę.

Dzień był pogodny i balon zaczął się zapełniać gazem — wodorem. Do pomocy użyto młodzieży ze wszystkich warszawskich aptek. Wreszcie, kwadrans po pierwszej, po pożegnaniu obecnego w loży króla oraz zgromadzonych widzów, wszedł wraz z żoną do łódki. Podnosili się w górę przy powszechnych oklaskach, a potem Blanchard wyrzucił z łódki na spadochronie swojego pieska, który bez przeszkód spadł na ziemię. Lecieli tak przez całą Warszawę i przez Wisłę i wylądowali po 49 minutach lotu. Potem wrócili do teatru, gdzie publiczność przyjęła ich oklaskami..."

W kilka dni potem nastąpił nowy lot, z ogrodu pałacu Mniszchowskiego, przy ulicy Senatorskiej. Znowu były tłumy. Tym razem obok Blancharda zajął miejsce w łódce Jan Potocki, słynny nasz uczony i podróżnik, jego sługa Turek o wadze 250 funtów oraz pies. Lot udał się. Cała trójka wraz z psem wylądowała na Woli...

o

W roku 1808, słynny aeronauta Piotr Blanchard, zginął pod Hagą, podczas lotu balonem. Spadł z wysokości 60 stóp na ziemię. Jego żona nie zrezygnowała ze startów. W roku 1819 podczas swojego 67 wzniesienia, zginęła tragicznie. Jej balon zapalił się w powietrzu i spadł w dół...

Kiedy dzisiaj patrzycie na samoloty przekraczające niejednokrotnie szybkość dźwięku, pamiętajcie: historia lotnictwa nie rozwinęłaby się tak wspaniale, gdyby zabrakło tych pierwszych zapaleńców aeronautyki, którzy pragnęli wznieść się w powietrze, jak legendarny Ikar. I dopięli swego.

Z. PAWŁOWSKI

A oto prototyp pierwszego... samolotu.

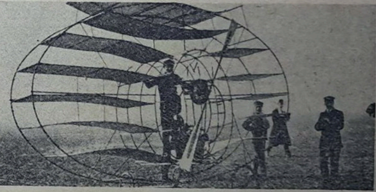

...TAL ...KONI

... wejściem do szpitala. ...arter wyścigów w jed... ...z, ogląda właśnie koń...glika".

NA SŁUŻEWCU znajduje się szpital dla koni-sportowców. Kierownikiem szpitala weterynaryjnego jest pan doktor Aleksander Falewicz.

Każdego dnia do szpitala zgłasza się około 30 pacjentów. Większość z nich leczona jest ambulatoryjnie i po otrzymaniu porady lekarskiej konie wracają do stajni. Te, których kuracja tego wymaga, zostają zatrzymane na stałe leczenie, w szpitalu znajduje się bowiem 6 boksów.

Najczęściej wśród koni występują schorzenia typu ortopedycznego, związane z ich pracą „zawodową": chore kopyta, mięśnie, ścięgna, stawy. Potem idą niedomagania przewodu pokarmowego, narządu krążenia i zbytnia pobudliwość nerwowa. Zdarzają się i zapalenia płuc. Od czasu do czasu trzeba się więc posłużyć i aparatem rentgenowskim lub elektrokardiogramem, albo skorzystać z wyposażenia sali operacyjnej...

Przeciętna waga konia wynosi 400—450 kg, koń ma w sobie około 45 litrów krwi, toteż strzykawki, którymi posługuje się doktor Falewicz i jego współpracownicy, są niemałe. Największa dawka np. (roztwór glukozy) zawiera... 1 litr płynu.

Konie otrzymują również i witaminy, które dodaje się im do paszy.

W POLSCE wyścigi konne odbywają się z niewielkimi przerwami od 1839 roku, lecz poważnie rozwinęły się dopiero w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

W Polsce Ludowej wyścigi odbywają się w Warszawie na Służewcu, we Wrocławiu i w Sopocie. Największy jest tor wyścigów konnych na Służewcu. Teren wyścigów zajmuje obszar 150 ha, a długość toru wynosi 2300 m.

Gang z ulicy Brzeskiej

(9)

STANISŁAWA PLATÓWNA

DRUGI RAZ nie trafiła się taka okazja. Okazało się, że roztargnionych i zapominalskich jest niewielu. Wozy były pozamykane. Raz tylko zdarzyła się otwarta syrena, ale nic w niej ciekawego nie było. Złościło ich to. Zaczęli mścić się na właścicielach, którzy zamykali swoje wozy. Jednemu wypuścili powietrze ze wszystkich czterech opon, drugiemu zdjęli dekle z kół i porzucili w krzakach, trzeciemu złamali antenę, innemu znów odkręcili znak fabryczny.

— Facet zbaranieje, jak zobaczy wóz na czterech kapciach — pękali ze śmiechu.

— Będzie miał dobrą zaprawę, nadmuchać cztery koła to niezła gimnastyka.

Ale te zabawy nie przyniosły zysku. Forsa uzyskana ze sprzedaży radia i płaszcza dawno się rozeszła, na butelkach i słoikach zarabiali dziesięć, piętnaście złotych dziennie. Nędza! Poszukali więc innych źródeł dochodu.

Sklepy samoobsługowe dawały duże możliwości, choć były dość niebezpieczne.

— Trzeba mieć oczy na plecach — mawiał Saksofon, wysoki, przeraźliwie chudy czternastolatek o twarzyczce aniołka i manierach „małego lorda".

Najlepiej opłacały się wyprawy Saksofona do SAM-ów gospodarczych, do „1001 drobiazgów". Tam można było trafić za jednym skokiem kilka dych, a nawet więcej. Tylko towar był trudniejszy do schowania, nieporęczny. Szef, Ewa i Ślusarz (tak nazwano Staszka po udanym otwarciu kłódki i włamaniu do piwnicy, z której wyniesiono dwie opony samochodowe, kilkanaście słoików kompotów i zupełnie dobre żelazne saneczki) mieli na koncie kilka wypraw do domu towarowego.

Korzystając z tłoku przy ladzie i z tego, że kupujący kazali sobie pokazywać coraz to nowe drobiazgi, a ekspedientki nie zawsze nadążały z pilnowaniem, ściągali co bądź: rękawiczki, portmonetki, żyletki. Nie o wartość przecież szło, ale o satysfakcję, o zrobienie balona ze sprzedawczyni, o uznanie kolegów. Często jakiś drobiazg, po obejrzeniu i stwierdzeniu jego absolutnej nieprzydatności, wędrował do kosza na śmieci. Ale te wyprawy były ryzykowne. Ekspedientki miały dobrą pamięć i zbyt częste pokazywanie się przy tych samych stoiskach było połączone z niebezpieczeństwem rozpoznania. Toteż z uznaniem powitali otwarcie drugiego domu towarowego na Rynku.

Nie uważali tego, co robią, za przestępstwo.

— Wszyscy kradną — powiedział kiedyś Misiek, gdy Ewa, a także Lampa po jakimś większym skoku zaczęli się łamać, mówiąc coś o poprawczaku, o sądach dla nieletnich.

— Mój ojciec nie kradnie! — oburzył się Lampa.

— Czego podskakujesz? Czy ktoś złe słowo powiedział na twego starego? — łagodził Orczyk. — Nie wszyscy kradną.

— No więc są wyjątki — rozstrzygnął spór Szef.

— No tak — przyznała Ewa na wpół przekonana, ale jeszcze wciąż wahająca się — ale jak nas kiedy przyłapią...

— Nie kracz! — krzyknął Ślusarz i zapukał trzy razy w niemalowane drzewo. — Dlaczego mają nas przyłapać? Charakter w nogach jest, głowy nie od parady...

A jednak Ewa miała rację. Zdarzyła się wpadka, wprawdzie niewielka i nie groźna w skutkach, ale podkopała wiarę „kozaków" we własne szczęście. Wpadł oczywiście Orczyk.

Orczyk był ceniony w towarzystwie dla swojej ogromnej siły. Na oko drobny i niepozorny, miał sękate żylaste łapy, w których lekko zginał gruby żelazny pręt. Przenieść na plecach worek ziemniaków, pod którym uginało się dwoje, dla niego to była fraszka. Orczyk dopiero drugi rok mieszkał w mieście. Ojciec miał gospodarstwo gdzieś pod Ząbkowicami i przysłał najmłodszego syna do Wrocławia na naukę. Orczyk właśnie skończył pierwszą klasę technikum budowlanego, mieszkał u brata matki na stancji. Dobry był z niego chłopak, przynosił do podziału fantastyczną wiejską kiełbasę i gruszki z ojcowskiego sadu, ale, jak mawiał Szef: „myślenie to nie jego specjalność". No i doigrał się. Pozwolono mu wreszcie na samodzielny skok. Orczyk, zgodnie z pouczeniami Saksofona, włożył do koszyka bochenek chleba, kilo mąki i kilo cukru, a potem złapał dwie tabliczki czekolady i wepchnął pod marynarkę. Nie zauważył, że z magazynu wyszła kierowniczka. Orczyk sunie do kasy, a kierowniczka łap go za kołnierz i pyta:

— Co masz pod marynarką?

Orczyk od razu się złamał. Wyjął czekoladę, zaczął ryczeć, prosić, żeby nie wzywali milicji. Na szczęście fantazja mu dopisała i płacząc opowiedział rzewną historię o cioci, która go wychowuje i która dziś ma imieniny. A on biedny sierota chciał jej zrobić przyjemność, więc dlatego... Nie ma ani grosza... skusiło go... już nigdy nie będzie... to pierwszy raz...

Kierowniczka rozczuliła się i nie wezwała milicji. Oczywiście ten Sam był dla wszystkich spalony na dłuższy czas.

— Ej, Orczyk, Orczyk, aleś narozrabiał — westchnął Zaskroniec, a Szef dodał:

— Mówiłem ci, wieśniaku, taka robota za delikatna na twój rozum.

— Dobrze, że się tak skończyło — mruknęła Ewa.

— Pewnie, że dobrze, ale wszyscy pomyśleli, że na drugi raz może być gorzej, że każdemu to się mogło przytrafić i że nie każda kierowniczka ma miękkie serce i da się nabrać na sentymentalne bajeczki o imieninach cioci.

Widząc, że „w kozakach" duch upada i więdnie, Kazek postanowił opracować bombowy plan. Taki, który by pokrzepił wątpiące serca i napełnił puste kieszenie.

Wtedy zwrócił uwagę na nowego lokatora z trzeciego piętra.

Rozdział VIII

Bombowy plan

Na Morskim Oku było dość pusto. Wprawdzie dzień był pogodny i słońce grzało mocno, ale chwilami wiał porywisty, chłodny wiatr, który marszczył powierzchnię basenu i zginał konary drzew. Zresztą pora była dość wczesna, na kąpielisku znajdowała się prawie wyłącznie młodzież, dorośli przychodzili później, około trzeciej.

Ewa, Misiek i Szef łatwo znaleźli ustronny kącik, gdzie wiatr mniej dokuczał i gdzie można było spokojnie pogadać. Przez chwilę rozmawiali o rzeczach obojętnych, rzucali uwagi na temat urody przechodzących dziewcząt, żartowali, wreszcie Szef spoważniał i powiedział:

— Nie przyszliśmy tu dla zabawy. Musimy omówić pewną bardzo ważną sprawę.

Misiek, widać wcześniej wtajemniczony, pokiwał ze zrozumieniem głową i na chwilę przestał ogryzać paznokcie. Ewa była zdumiona i zaskoczona. Pierwszy raz miała uczestniczyć w naradzie razem z Szefem i jego adiutantem Miśkiem. Do tej pory dawano jej tylko polecenia, nie pytając o zdanie. Ale wkrótce zrozumiała, po co ją tu zaproszono i na czym miała polegać jej rola. Ni mniej ni więcej Szef oświadczył, że powinna zaprzyjaźnić się z nowym lokatorem mieszkania numer czternaście.

— Z tym cacusiem? — wzruszyła pogardliwie ramionami. — Do czego on mi potrzebny?

— Tobie nie musi być potrzebny, wystarczy, że my go potrzebujemy — odparł Szef i rozwinął swój plan, w którym główną rolę miał odegrać Tomek i jego mieszkanie.

Cdn.

Rys. St. Rozwadowski

Tajemnice czarodziejów Z JABLONCA

NA PÓŁNOCNYCH krańcach Czech ciągną się pasma gór, z których najwyższe, zwane Karkonoszami, stanowią część naturalnej granicy z Polską. Pokryte gęstym kożuchem lasów południowe zbocza tych gór bogate były niegdyś w złoża półszlachetnych kamieni. Czeskie granaty, jaspisy, agaty, ametysty dały początek jedynemu w swym rodzaju przemysłowi sztucznej biżuterii, stanowiącemu dziś poważną pozycję w eksportowej gospodarce Czechosłowacji.

Wiele legend osnuwa te góry i skarby w nich ukryte. Strzegł ich podobno niegdyś potężny duch gór, Karkonos, a gdy ludzie w poszukiwaniu skarbów coraz głębiej zaczęli przenikać w jego górskie królestwo, olbrzym rozrzucił na wszystkie strony lśniące kamyczki i zaklął je, aby swój blask i barwę oddały lasom, szczytom, dolinom i rzekom. Dziś niewiele już jest tych półszlachetnych kamieni. Z powodzeniem jednak zastąpiło je szkło.

W takiej oto krainie rozsiadło się urocze miasteczko Jablonec, którego nazwa, rozsławiona wytwarzaną tutaj sztuczną biżuterią, znana jest kobietom całego nieomal świata. Jablonec jest prawdziwym królestwem błyskotek, korali, broszek, naszyjników, kolczyków...

Wiedzą o tym dziewczęta, przymierzając czasem skrycie sztuczną biżuterię swoich mam. Znają też tajemnicze słowo „Jablonex", czyli nazwę czeskiej firmy eksportującej tę biżuterię aż do 117 krajów świata.

Dziś zapraszam wszystkie dziewczęta do wnętrza jednego z jablonecckich zakładów. Obejrzyjmy wspólnie te, zdawać by się mogło, średniowieczne tajemnicze obrzędy, gdzie każdy ruch pracujących tu czarodziejek i czarodziejów ma jedyne, niepowtarzalne znaczenie, a każdy najdrobniejszy błąd w tych rytualnych niemal czynnościach niszczy czarodziejską moc, która wrzące szkliwo zamienia w barwny paciorek lub świecidełko mieniące się wszystkimi kolorami tęczy.

Oto robotnik-czarodziej zanurza długą rurkę w roztopionym szkliwie, wyciąga, okręca i dmucha: na końcu rurki szkliwo rozdyma się w nieduży balonik. Pan czarodziej znów zanurza w szkliwie rurkę z balonikiem, okręca, wydmuchuje, wsuwa w dołek wydrążony w pniu bukowym; zasyczała woda. Teraz powolnym ruchem okręca wokół zastygłego balonika nieco wrzątku szklanego i zamienia balonik w owalny walec, pusty w środku i mieniący się drobniutkimi skrzącymi gwiazdkami.

Po kilku jeszcze magicznych sztuczkach pomocnik szklarza chwyta pincetą koniec walca i zaczyna biec z nim w jedną stronę hali fabrycznej, podczas gdy szklarz pędzi w przeciwną stronę. Między nimi rozciąga się po podłodze cieniutki, milimetrowy w przekroju, długi i pusty w środku makaron, mieniący się przepięknym kolorowym połyskiem.

Dużo jeszcze jest obrzędów, nim ten szklany makaron zostanie związany w „snopki" i poszatkowany na drobniutkie kawałki, a te znowu przy pomocy dalszych czarodziejskich sztuczek zamienią się w piękne kolorowe paciorki, misternie zestawione w kolie, naszyjniki, bransolety, wisiorki i inne cuda.

Wszystkie te czynności wykonują również maszyny, ale najpiękniejsze i najdroższe naszyjniki robi się z paciorków, wyrabianych osobiście przez mistrzów-czarodziejów. Do jablonecckich zakładów przyjeżdża wielu specjalistów z różnych krajów, aby podpatrzyć sztuczki wyczyniane przez czeskich szklarzy. Jednak nikt nie zdołał dotychczas odkryć ich tajemnic. Tak piękne, czyste i jednolite kolory ma tylko czeska biżuteria. Gama jej odcieni jest olbrzymia. Od opalu począwszy, poprzez turkus, perłę, agat, aż po tzw. alabaster. Ponad sto dwadzieścia różnych odcieni!

Potrafią to ocenić kobiety na całym świecie. Skrzynie opatrzone charakterystycznym napisem „Jablonex" można spotkać w portach wszystkich mórz, dworcach kolejowych i portach lotniczych wszystkich stolic, a całe kolekcje biżuterii w wystawach sklepowych na wszystkich kontynentach.

★

Kiedy jeden z jablonecckich inżynierów oprowadzał nas po salach z ekspozycjami biżuterii eksportowanej z Jablonca na cały świat, towarzysząca mi red. Marcelka z Pionierkich Novin co chwilę wzdychała, wodząc roziskrzonymi oczyma po tych wspaniałościach. I wtedy wyobraziłem sobie każdą z Was, naszych czytelniczek, które zapewne również dostałyby mocnych rumieńców na widok takiej ilości i rozmaitości przepięknych ozdób, które przecież lubi nosić każda kobieta, pod każdą szerokością geograficzną. Nie więc dziwnego, że Jablonex sławi imię czechosłowackich czarodziejów na całym świecie.

J. KASPRZAK

Wytwarzane w Jabloncu kolie, klipsy, bransolety, wisiory, naszyjniki znane są i cenione przez kobiety na całym świecie.

Jablonec słynie nie tylko z biżuterii wytwarzanej ze szkła. Wyrabia się tutaj również przepiękne ozdoby ze sztucznych kamieni, plastyku, metalu i drewna. Oto jeden ze specjalistów od precyzyjnego spawania bransolet wykonanych z metalu.

Każdy koral, sztuczny kamień, każda nawet najdrobniejsza część kolii, wisioru czy innej ozdoby przechodzi przez zręczne ręce jablonecckich czarodziejek. Nie każdą bowiem czynność może wykonać maszyna. Ot, choćby oprawianie w pierścionku sztucznych kamieni.

LOTNICZY KONKURS RYSUNKOWY — ROZWIĄZANY

Zwycięzcą rysunkowego konkursu, w kategorii młodzieży starszej został Edward Goss, uczeń Szkoły Podstawowej nr 89 w Warszawie.

Edek otrzymał w nagrodę rzeźbę... własnej głowy, wykonaną przez rzeźbiarkę — panią Wiktorię Iljin.

Foto: St. Jaśko

NA OGÓLNOPOLSKI konkurs rysunkowy o tematyce lotniczej, organizowany z okazji 40-lecia Aeroklubu Warszawskiego przez Kuratorium Okręgu Szkolnego, redakcję „Skrzydlatej Polski", „Świata Młodych", oraz Aeroklub Warszawski — nasi czytelnicy nadesłali 2.319 prac.

Komisja konkursowa przyznała nagrody 19 autorom najlepszych rysunków.

Nagrody — Aeroklub Warszawski prześle pocztą.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 46

Poziomo: winda, pułkownik, jar, akr, Warna, ekran, Susz, Kair, szyfr, Kwisa, akt, Wda, pustelnik, Tosia.

Pionowo: Wołga, neon, Asnyk, turystyka, Kartagina, jaz, Ren, wisus, norka, gra, Oka, koszt, dżuma, sens.

Nagrody książkowe wylosowali: **Ewa Bejma** — Oborniki Wlkp.; **Barbara Biernacka** — Góra Kalwaria; **Bronisława Kut** — Pstrągowa 185; **Anna Kudas** — Tarnów; **Ryszard Ptaszyński** — Białystok; **Marian Piotrowski** — Sędziszów; **Edward Seliga** — Biernik; **Krzysztof Szuba** — Warszawa 42; **Jerzy Tarnowski** — Szczecin; **Eugeniusz Zieliński** — Wola Filipowska 334.

„Świat Młodych"
GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00 kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Zam. 926. T-45
Adres redakcji WARSZAWA ul. Mokotowska 24